

Brytofilski Lans

WSTĘPNIAK czyli instrukcja obsługi

Tekst: Duncan McLain z grupy 42 RMC L-Coy "SOUTH"

Witam.

Oddaję w wasze ręce krótkie opracowanie na temat umundurowania i wyposażenia armii brytyjskiej. Pisząc je, postanowiłem, że odejdę od stereotypu takich opracowań (fotka – opis – fotka – opis – podsumowanie) i spróbuję nabytą przez siebie wiedzę przekazać Wam w nieco odmienny sposób. A ktoś inny potrafi najlepiej przekazać wiedzę jak nie stary trep – wredny kapral czy też jeszcze wredniejszy sierżant. Mam nadzieję, że ostre i bezpośrednie słownictwo użyte w opracowaniu nikogo nie zrazi. Zaczynając czytać poniższy tekst, wyobraźcie sobie, że jesteście świeżo upieczonym właścicielem brytyjskiego munduru. Nic nie wiecie ani o nim, ani o tym, co może sobą reprezentować, jednak zaczyna Was coraz bardziej kręcić perspektywa rozpoczęcia przygody z tzw. BRYTYJSKIM LANSEM. I oto pojawia się stary trep, który wie nieco więcej niż Wy.

SPIS TREŚCI

1. MÓJ PIERWSZY DPM czyli troszkę historii
2. CHCĘ BYĆ SAS czyli rekonstrukcja po brytyjsku
3. MOJA KOZACKA KURTKA BOJOWA czyli co upchać po kieszeniach, żeby był lans
4. MOJE SUPERWYPASIONE OPORZĄDZENIE czyli jeszcze więcej niepotrzebnych rzeczy które dają lans
5. BRAVO TWO ZERO czyli w pustyni a nie w puszczy
6. A MOŻE MAŁY OLD SCHOOL? czyli wycieczka do Malwiny

MÓJ PIERWSZY DPM czyli troszkę historii

Właśnie zakupiłeś swój pierwszy brytyjski mundur. Fajny jest, nie? Plamy inne niż w woodlandzie, krój odmienny... Cieszysz się? Masz rację, bo DPM to dobry mundur. Dobry - bo tani, dobrze skrojony, przystosowany do naszego klimatu a przede wszystkim nieźle maskujący. Widzę, że oglądasz się w lustrze. Ciekawe te kieszonki, co? Takie pod skosem. Łatwiej będzie wyciągać z nich papierosy albo kasę na piwo, nie? Chcesz się dowiedzieć jak powstał? Kiedy się to wszystko zaczęło? Kiedy brytole zaczęli używać maskujących mundurów? Możesz mi wierzyć, lub nie, ale kiedyś łazili w pięknych czerwonych kurtkach. Tak ich nawet nazywali – „Czerwone Kurtki”. Ale to było dawno temu.

Legends i najstarsi górale mówią, że wszystko zaczęło się w XIX wieku, w Indiach, gdy jakiś cieciovaty, angielski oficer Kompanii Wschodnioindyjskiej, wylał na swój biały mundur, filiżankę popołudniowej herbaty. Oburzony, najpierw chciał ją sprać, po czym stwierdził, że powstały kolor bardzo efektownie może maskować w tymże klimacie. Tak powstał pierwszy maskujący odcień, znany powszechnie jako Khaki (to zawiłe słowo pochodzi z języka hindi i oznacza dosłownie „pył” lub „zapyłony”) Historia skończyła się tym, że wszyscy brytole w Indiach zaczęli prać swoje mundury... w herbacie. Śmieszne? A co powiesz na paradowanie w jutowym worku z wielką kupą liści i gałęzi na głowie? Taaa... Zgadza się. Ghille Suit. Też o tym słyszałeś? A wiesz skąd się wzięło? Dokładnie. Z Wielkiej Brytanii. Dokładniej ze Szkocji. Oficjalnie mówi się, że tamtejsi górale używali tego wdzianka dawno temu, do polowań na zwierzęta. Tyle, że wówczas było tam już więcej angielskich oficerów, dybiących na cnoty szkockich żon i córek, niż zwierzyny łownej... Ech...

No cóż, w każdym razie, bez względu, na co wówczas polowano, ghille suit na stałe zapisał się w historii ubioru wojskowego i do dziś jest chętnie używany przez snajperów. Oj, tak... Brytyjskie mundury maskujące mają długą i ciekawą historię.

Słucham? Co to znaczy DPM? No tak... Kupiłeś mundur, bo ma go połowa twojego oddziału, i dopiero teraz przyszło ci do głowy, że ta tajemnicza nazwa też może coś oznaczać. Bo i oznacza. DPM to skrót od słów Disruptive Pattern Material czyli w wolnym tłumaczeniu „wzór materiału maskującego”. Możesz go również przetłumaczyć jako Dobrze Pasujący Mundur ale ja za to tłumaczenie nie odpowiadam, choć obojętnie mi się bardzo podoba. Co? Zauważyłeś, że twój kumpel, z którym kupowałeś mundury ma troszkę inny? Ma więcej kieszonek na rękawach i inny kolor plam? Zazdrościsz mu? Szczerze? Nie ma czego. Najprawdopodobniej kupił starszy model. Tak, starszy model. Gorszy od twojego. Cieszysz się teraz?

No ba... Bo i jest z czego. Chcesz wiedzieć jak odróżnić owe starsze modele od tego, który ty masz, żeby nie popełnić podobnego błędu - tak, jak twój kumpel? Dobra, powiem ci jak z tym jest. Przypatrz się wzorowi kamuflażu na twojej

kurtce. Ma takie małe kropki na obrzeżach plam. Widzisz? Pierwszy wzór, zwany pattern60 ich nie miał. Co to jest pattern60 ?

Pattern to inaczej wzór. Liczba przy nim to rok, który uznano za datę wprowadzenia go do użycia. Tak naprawdę, pewnie istniał już od kilku lat, jednak tak się przyjęło, i już. Więc, pattern60, to wzór dpm, który wszedł do użytkowania w roku 1960. Proste, nie? Tak się jednak złożyło, że nie spełnił stawianych przed nim wymagań i kilka lat później został zamieniony na nowszy, zwany pattern68. Był to pierwszy wzór dpm, w którym zastosowano te kozackie kropki na obrzeżach plam. Z kroju, mundur był identyczny jak jego poprzednik, zmienił się jednak kształt samych plam. Zdziwiony, że kamuflaż, który tak ci się podoba przechodził zmiany?

Przypatrz się VW golfowi. Też przez lata przechodził zmiany. To się nazywa ewolucja. Tyle, że w tym wypadku mówimy o twoim mundurze. Kolejne zmiany przypadły na połowę lat 80tych. Wówczas wypuszczono potworka zwanego pattern85. Nawet pomimo czterokrotnych zmian kroju nie zdołano znieść panującego wśród żołnierzy stwierdzenia, że to najgorszy mundur, jaki wyfasował im MoD (Ministry of Defense – Ministerstwo Obrony) Unikaj go jak ognia lub akwizytora na ulicy. Jest słabej jakości, szybko namaka, długo schnie i puszcza na szwach. Jak go rozpoznać? Przypatrz się swojemu kumplowi. Wewnętrzna strona jest śnieżnobiała? To jest właśnie pattern85. Spójrz na dolną część pleców. Od środka ma tam dziwną trapezowatą kieszeń. Trzymano tam pikowaną podpinkę od kompletu. Ponoć miało to jakiś sens (np. ochronę nerek), ale w kolejnych wzorach pomału od tego cudownego patentu zaczęto odchodzić. Być może dlatego, że pikowane podpinki zastąpiono polarami, a być może dlatego, że po za dodatkowym materiałem na łąty, ta kieszeń nie spełniała żadnej innej realnej funkcji, bo podpinki zwykle trzymano w wielkim plecaku. Jedyne, co możesz kupić z tego wzoru, to tzw „parka falklandzka” oraz „parka SAS”. Pierwsza, to kurtka dłuższa niż „Moda na sukces” z pikowaną (odpinaną) podpinką, ale za to bardzo ciepła i wygodna, natomiast druga znakomicie chroni od wiatru.

Kolejna zmiana to połowa lat 90tych. Wówczas podczas projektowania nowego systemu umundurowania przez totalny przypadek wykluło się coś, co miało docelowo być mundurem przeznaczonym na klimat umiarkowany. To pattern94 (TEMPERATE). I w sumie wszystko byłoby Oki, gdyby dość szybko nie okazało się, że jak na ten klimat, mundur jest za gruby. No to ktoś mądry wpadł wtedy na pomysł używania go w zimie. I co? I jeszcze prędzej okazało się, że tutaj również się nie sprawdza – szybko namakał i bardzo długo schnął. Całe szczęście, że pomału wprowadzano już jego następcę. Stucham? Chcesz wiedzieć, co masz za mundur? Jaki pattern? Jeden z nowszych. W sumie i tak już przestarzały, bo wojskowi kwatermistrzowie nie fasują go nawet kadetom, jednak jak na nasze warunki wciąż na topie. To Soldier95 następcą niesławnego Pattern94 Zdziwiony, że mówię soldier a nie pattern? Dlaczego tak?

Bo o ile nazwa pattern odnosiła się do wzoru kamuflażu (ze zmianą którego, zwykle w parze szła ewolucja samej kurtki, i gdzie niektóre elementy munduru zostawały z poprzednich wzorów - np. podpinki czy swetry) o tyle Soldier95 to całkowicie od nowa zaprojektowany pełny system umundurowania. Wiesz, taka nowa era Jedi.

Chcesz wiedzieć, z czego składa się ten system? Zgodnie z bzdurnymi regulaminami, których nikt nigdy na oczy nie widział w całości (np. The Defence Supply Chain Manual JSP 336 (3rd Edition) Volume 12 PART 3 Pamphlet 5 Section 4 Combat Soldier 95 (CS 95) – prawda, że ładna nazwa?) składa się on z :

- Coveralls AFV Crewman DPM (issued only to MBT crewmen).(kombinezon dla czołgistów)
- Gaiters GS (restricted issue).(Stuptuty GS)
- Gloves Mk 2 and contact (issued together).(Rękawiczki Mk2)
- Hood CW Field Jacket (issued only for ECW). (Kaptur do kurtki bojowej)
- Jacket DPM Combat Lightweight. (Letnia bluza DPM)
- Jacket DPM field.(Kurtka bojowa)
- Jerkin Protective Combat (issued only on unit ETs as appropriate).(Kamizelka ochronna)
- Liner DPM MVP.(Kurtka Goretex)
- Liner DPM Thermal.(Polar zielony)
- Overtrousers DPM MVP.(Spodnie Goretex)
- Shirt Man's Field. (Bluza Norgie)
- Trousers DPM Combat Lightweight. (Spodnie DPM)
- Vest Olive Green ('T' Shirt). (Podkoszulek zielony)

Jest tego trochę, nie? Spoko, nie przejmuj się. Na formularzu, który dostałbyś w jednostce od kwatermistrza, będzie dokładnie 115 takich pozycji podzielonych na sześć różnych kategorii. Jeżeli nie jesteś chorym na brytofilnię szaleńcem, lub szczęśliwcem, który wygrał szóstkę w multi lotka, daruj sobie zbieranie całości tego szpeju i zajmij się podstawami. Chcesz wiedzieć, co się opłaca kupić a co nie? Przede wszystkim zainwestuj kasę w ripstopową kurtkę (Jacket DPM field) oraz koszulę i spodnie lightweight. Ripstop ma swoje wady, jednak jest dość dobry, a jego zalety- takie jak np. szybkie schnięcie czy przewiewność, rekompensują je całkowicie. Kurtka posiada w kołnierzu dziurki do przyczepienia kaptura (Hood CW Field Jacket). Fajna sprawa na chłodniejsze dni. Tylko pamiętaj, żebyś zakładał kaptur tylko wówczas, gdy jest potrzebny.

Lećmy dalej:

Komplet lightweight - jak sama nazwa wskazuje - jest lżejszy od twojego portfela pod koniec miesiąca. Lekka waga ma jednak niestety i swoje wady. Efekt tej kozackiej „niebiańskiej lekkości” jest wspaniały do chwili, gdy mamy przejść przez

chaszczce z malinami lub pokrzywy. Przejdź sobie sam, to będziesz wiedział, o czym mówię. Mimo to warto go kupić, a niska cena sprawia, że gdy nasz ukochany mundur się rozedrze, kupimy sobie po prostu nowy. Bez płaczu i zgrzytania zębami.

Kolejną fajną rzeczą, jest tzw. Norgie czyli norwegian shirt (Shirt Man's Field). Nie mam pojęcia, kto go wymyślił, jednak gość powinien dostać nagrodę Nobla. Jest to na pozór zwykła, oliwkowa bluza z zapinanym golfem, jednak jest niesamowicie ciepła i bardzo wygodna. Rewelacyjnie sprawuje się w chłodniejsze dni. Możesz też sobie kupić goretexa. Żołnierze mówią na niego Gaytex. Chyba oboje wiemy, dlaczego. Mimo to nie jest zły. Dobrze zaimpregnowany chroni przed deszczem i wiatrem, no i jest tańszy od cywilnego. Do kompletu jest fajny, zielony polarek (Liner DPM Thermal). Pierwszy wzór był w dpm, jednak jakiś leniwy kwatermistrz wpadł na to, że oliwka będzie pasowała i do rzeczy pustynnych i do leśnych, a przy okazji zaoszczędzi się półek w magazynie na różne wersje tych ciuchów i tak już zostało.

System jest tak zaprojektowany, że możesz wybierać dowolne jego elementy i ubierać się „na cebulkę” w zależności od warunków atmosferycznych i całość wciąż do siebie pasuje. Jak klocki LEGO. To bardzo duży plus.

CHCĘ BYĆ SAS czyli rekonstrukcja po brytyjsku

Pewnie. Podobnie zresztą jak 75% innych świeżych użytkowników DPMa. Ja rozumiem, że splendor i chwała tego oddziału jest tak duży, że każdy chce być SAS, nawet ty, ale możesz mi wierzyć na słowo, że armia brytyjska składa się z większej ilości jednostek niż tylko SAS. Chcesz przykładów? Proszę bardzo:

Na przykład taki The Royal Regiment of Fusiliers, Royal Marines Commando czy szkocki The Black Watch Battalion. Można wymieniać i wymieniać. Co czyni te jednostki wartymi uwagi? Być może ich barwna historia, nieustępująca niczym SAS, a może ciekawe odznaki i nakrycia głowy, wyróżniające je od innych brytyjskich jednostek? Widziałeś kiedyś wojaków z RRF? Mają takie śmieszne berety z piórkami z boku. To tak zwane Hackle. Kiedyś, dawno temu nosili je białe, ale za czasów Napoleona jakiś napalony brytol z ADHD wpadł na to, aby ich końcówki maczać we krwi zabitych Francuzów, no i tak się zaczęło. Wiesz, wtedy taki kolorowy hackle był większym lansem, niż obecnie gogle ESS czy koszerne pustynne rękawiczki pilotów z kozłej skóry...

A patrzyłeś na Szkotów? Też mają mocne berety – podobne do RRF, ale piórka z boku są całe czerwone. A ten pompon na środku po prostu wymiata. Sam beret nosi nazwę Tam-o'-Shanter swoją nazwę uzyskał po bohaterze jednego z poematów Roberta Burnsa. Wbrew pozorom to nie tylko beret. Po tym jak go nosisz, można się dowiedzieć czy jesteś mieszkańcem Lowlandu (szkockie śródziemie) czy też Highlandu (a więc rasowym góralem). Kolor Hackle oznacza też, z którego batalionu jesteś. Nie patrz tak. Szkoci z BW wbrew pozorom nie byli bardziej narąbani od filizjerów z RRF i nie maczali swoich piórek aż po końce we francuskich bebechach. Tutaj kolor jest kwestią tradycji, podobnie jak kolory szkockich krat (tartan) Wystarczy? Nie? Dalej chcesz być SAS?

Proszę, nie pytaj mnie, czy jak założysz tą czy tamtą chustę to będziesz SAS. Dlaczego? **BO NIE BĘDZIESZ SAS**. Nie będziesz nawet tandetną WebTexową podróbką SAS. Myślisz, że wystarczy założyć siatkową chustę, kurtkę w dpm z kapturem i M4 obwieszona BógWieCzym i jesteś SAS? Nic bardziej mylnego. Wyjdiesz tylko na ciecia i lamera udającego kogoś, kim nie jesteś. Zaczynaj najpierw od podstaw - naucz się prawidłowo trzymać broń i współpracować z pozostałymi członkami grupy a potem zdobądź renomę jako dobry gracz ASG. Dopiero potem możesz dodawać sobie metkę „wzorowany na SAS”. W drugą stronę to nie działa.

Ta jednostka dość długo pracowała na swoją markę. Ty też powinieneś. Nie zabraniam ci pozowania na Superkomandosów Anihilujących Spojrzeniem, jednak świat nie kończy się tylko na tej jednostce a armia brytyjska ma wiele wspaniałych i sprawdzonych w boju oddziałów i naprawdę warto się im przyjrzeć bliżej, zamiast iść po najniższej linii oporu i robić z siebie błazenadę. SAS jest Oki, ale bez przesady. Bądźmy oryginalni. Po za tym, zanim zajmiemy się działaniami supertajnymi i specjalnymi, warto, choć troszkę, dowiedzieć się o służbie zwykłego szarego żołnierza. Poznać jego oporządzenie i wyposażenie. To, w co się ubiera wyjeżdżając na misję i co nosi, na co dzień, w koszarach. Wbrew pozorom to bardzo ciekawa i przydatna dla nas wiedza.

Co słyszę? Rozmyśliłeś się ze SASu? Nie chcesz już być superwojownikiem? To dobrze. Sądzę, że właśnie nadszedł czas, aby omówić nieco owe podstawy. To, co powinieneś mieć na sobie i w oporządzeniu. Jednym słowem zajmiemy się teraz brytyjskim LANSEM.

MOJA KOZACKA KURTKA BOJOWA

czyli co upchać po kieszeniach, żeby był lans

Zastanawiasz się, z której strony ona jest BOJOWA? Z każdej. Od czubka wysokiego kołnierza (tzw. storm collar) po końcówki elastycznego ściągacza na samym dole. Nie, nie... Kurtkę nie rzucasz we wroga, licząc, że jej ciężar go zabije. Ona ma służyć TOBIE. Tak, tobie. Faktem jest jednak, że gdy ją wypełnisz mniej lub bardziej niezbędnymi gratami, może ważyć nawet pięć kilo. To sporo, naprawdę.

Przez ponad pięćdziesiąt lat ewoluowała do takiej postaci, jaką widzisz obecnie. Zmieniał się jej krój, materiał czy wzór kamuflażu, jednak nie jej zastosowanie. W brytyjskiej armii kurtka to pierwsza linia wyposażenia - nośnik twojego najpotrzebniejszego ekwipunku. Te duże kieszenie zostały specjalnie tak zaprojektowane, aby mogły przenieść jak najwięcej rzeczy, które są ci niezbędne. Przynajmniej oficjalnie. Przyjrzyjmy się jej z bliska. O kołnierzu już rozmawialiśmy. Ma dziurki do przyczepienia kaptura a gdy go wysoko postawisz, chroni dodatkowo od wiatru czy zimna. Taka jest jego rola. Na kłacie masz sześć dużych kieszeni. Cztery są widoczne, dwie są schowane i masz do nich dostęp przez pionowe zamki błyskawiczne, zwane potocznie ekspresami.

Zajmijmy się tymi górnymi. Jak już wcześniej zauważyłeś, są przyszyte pod skosem, tak abyś miał do nich lepszy dostęp. Pewnie i tak wrzucisz do nich paczkę fajek, zapalniczkę i drobne na piwo ze sklepu za rogiem, jednak oficjalnie służą do innego celu. Twoja lewa górna kieszeń jest przeznaczona na małą apteczkę połową. Krótko mówiąc, nie nosisz tam skręta tylko opatrunek osobisty, albo nawet dwa. Twój kumpel też, i reszta oddziału to samo. Dzięki temu zawsze będziesz wiedział gdzie szukać bandażu, gdy ktoś rozbije swój łeb o jakiś pustak, podczas CQB. Oprócz opatrunku osobistego (FFD - First Field Dressing) powinieneś mieć tam morfinę, opaskę uciskową oraz małą książeczkę o tym, jak nie zabić poszkodowanego podczas pierwszej pomocy przedmedycznej. Tyle, że w realiach asg morfina i opaska nie są ci najpotrzebniejsze, Nooo chyba, że koniecznie chcesz rozmawiać z drzewami albo stać się małym fioletowym króliczkiem lub różową kaczuszką, to proszę bardzo - droga wolna. Osobiście polecam noszenie tam jeszcze kilku plastrów i rzeczy, które wg ciebie i dla ciebie są najważniejsze (np. leki które zażywasz). W prawej górnej kieszeni nosisz mały kompas. Może być SILVA – używa go twój ulubiony SAS, więc będziesz kosztowny aż do bólu. Jak otworzysz kieszeń, to zobaczysz tam trzy przelotki ze sznurka. Służą do mocowania twojego kompasu oraz innych rzeczy na uwięzi, tak, aby czuły się do ciebie bardzo przywiązane. Wiadomo – nic w przyrodzie nie ginie... Ponadto włóż tam małą latarkę (np. na diody LED) oraz notatnik i długopis.

Teraz przejdźmy do pionowych ekspresów. Lewa pionowa kieszeń, zwana potocznie „kieszenią na mapę” w sumie służy do przenoszenia... Apteczki. Ale tylko wówczas, gdy masz na sobie kamizelkę balistyczną lub inne ustrojstwo, zdecydowanie utrudniające dostęp do lewej górnej kieszeni. Gdy łazisz w samej kurtce, noś tam mapę w wodoszczelnym pokrowcu lub np. „świerszczyka”, żebyś się nie nudził, po tym, jak zostaniesz trafiony podczas gry. Ogólnie obie te kieszenie są bardzo pojemne i mogą pomieścić więcej niż by się chciało, jednak bez przesady. Gdy się im przyjrzyz od środka, zauważysz, że mają małe wewnętrzne kieszonki na długopisy i pisaki. To bardzo dobry patent, dzięki któremu nie musisz szukać długopisu po całej kurtce, gdy chcesz zapisać numer telefonu jakiejś ostrej blondynki, która właśnie dziś się po raz pierwszy z wami strzelała. Ciekawym rozwiązaniem jest wrzucanie tam pustych magazynków. Dzięki temu zaoszczędzisz czasu na chowanie ich z powrotem do ładownic. W prawej pionowej kieszeni jak to pisałem przed chwilą, również możesz nosić puste magi lub twardą pornografię, ale to ostatnie na swoje własne ryzyko. Cokolwiek byś tam nie pchał, pamiętaj, że każda – nawet ta najobszerniejsza – kieszeń, ma swoją ograniczoną ładowność i nie można jej przekroczyć.

Po za tym, im więcej gratów po kieszeniach kurtki, tym mniejszy komfort z jej noszenia. Proste. Tak, jak ci to już mówiłem – twoja kurtka może ważyć nawet pięć kilo. To chyba dużo, nie? Teraz przejdźmy do dolnych kieszeni. Możesz, a nawet powinieneś nosić tam troszkę sznurka (para cord), mały scyzoryk, kawałek klasycznej srajtaśmy (w wodoszczelnym opakowaniu) oraz jakieś jedzenie. Najlepiej niech to będą rzeczy, które się nie kruszą i dają dużo kalorii. Na przykład czekolada, którą będziesz mógł poczęstować jakiegoś napalonego lachona z przeciwnej ekipy. No wiesz – przez żołądek do serca, nie? Dodatkowo noś ze sobą kilka tanich zapalniczek i jednorazowych łyżeczek z przydrożnego baru mlecznego lub racji MRE. Dlaczego? Proste – do której kieszeni nie włożysz swojego łapska, znajdziesz łyżkę lub zapalniczkę. Po za tym zdecydowanie łatwiej będzie ci rozstać się z plastikową łyżeczką niż kosztownym niezbędnikiem z eBay, prawda? Teraz jeszcze powiem ci o samej kurtce.

Po pierwsze podpisz ją. Najlepiej w kilku miejscach. Zdaję sobie sprawę, że doskonale rozróżniasz swoją kosztowną combat jacket po tej zielonej plamce na lewej kieszeni i nitkach wystających z prawego rzepa, ale wierz mi na słowo, dla twoich kumpli to taka sama kurtka jak kilka innych obok i gdy zajdzie potrzeba szybkiego ubrania się, pozabijacie się nawzajem zanim dojdziecie do tego, która jest czyja. Najlepsze miejsca na twój autograf, to te, gdzie jest podwójny

materiał. Wówczas masz pewność, że wodoodporny flamaster nie przebije na drugą stronę i nie będziesz wyglądał jak skończony kretyn.

Po drugie – noś swoje rzeczy zawsze w tych samych kieszeniach. Dzięki temu unikniesz sytuacji, że zapomniałeś nie tylko urodzinach swojej dziewczyny, ale również, do której kieszeni dałeś kluczyki od samochodu, zwłaszcza, że właśnie zaczęła padać deszcz. Po trzecie – zawsze zapinaj kieszenie. Naprawdę, szkoda stracić portfel czy klucze od mieszkania. Zapięcie guzika nic cię nie kosztuje. Pozostawienie odpiętej kieszeni może być zdecydowanie droższe...

Po czwarte – dbaj o nią. W końcu jest twoja. Zabezpiecz guziki taśmą klejącą, zaimpregnuj materiał i czyść po każdym wyjściu w teren. Odwdzięczy ci się za to długą żywotnością.

Co jest? Spoglądasz na koszulę lightweight? To też oficjalnie kurtka bojowa (Jacket DPM Combat Lightweight). Tyle, że lekka, letnia wersja. Żeby wyglądać koszerne, lepiej włóż ją do spodni i odepnij ostatni, górny guzik. Inaczej wyjdiesz na całkowitego lamera, który nie ma pojęcia o brytyjskim umundurowaniu. Nie pytaj, dlaczego. Po prostu zrób to. Tak się noszą rasowi brytole. Między innymi dlatego posiada ona tylko górne kieszenie. Możesz do nich wsadzić apteczkę oraz to, co uznasz za stosowne. W środku mają – podobnie jak w ripstopie – szlufki do zaczepiania sznurka oraz kieszonki na długopisy. Tak, na długopisy a nie na granaty. Te nosisz w PLCE.

Co to jest PLCE?

No cóż, chyba będziemy musieli przejść na następny level. Odejdź od lu

stra i siądź sobie wygodnie.

MOJE SUPERWYPASIONE OPORZĄDZENIE czyli jeszcze więcej niepotrzebnych rzeczy które dają lans

Na początku wyjaśnijmy sobie jasno jedną sprawę – nie jesteś modelką na wybiegu. Zapomnij o tym. Oporządzenie zakładasz na siebie nie po to, aby wszyscy wokół się ślinili na widok twojego superszepeju za tysiąc złotych, ale abyś sprawnie i wygodnie mógł przenosić potrzebne ci wyposażenie. Zrozumiałeś? Tak?

No, to lecimy. W armii brytyjskiej podstawowym oporządzeniem, które faszują piechociarzom jest system PLCE. PLCE to skrót od Personal Load Carrying Equipment. Obejmuje on nie tylko indywidualny szpej typu pas i szelki, ale i również cały zestaw koszernych plecaków o różnej ładowności – od 10 litrowego daysacka po 120 litrowego bergena all arms – plecaka typu „spakuj do mnie swój dom, teściową i psa”.

Co się tak dziwnie patrzysz? Widziałeś kiedyś taki plecak? Spokojnie zmieścisz tam całe potrzebne wyposażenie na dwutygodniowego MilSima lub kontrabandę z Ukrainy. Zresztą, opowiem ci o nim później. Zajmijmy się teraz oporządzeniem. Powstało w sumie dzięki imbecyloom z Argentyny. W 1982 roku zrobili sobie krótką wycieczkę turystyczną na Falklandy (to taki mały archipelag na południowym Atlantyku, gdzieś na końcu świata) w skutek czego, w skostniałej i tradycyjnej armii brytyjskiej, zdecydowano się w końcu na reformę wyposażenia i uzbrojenia. I tak, w połowie lat 80tych powstał pierwszy prototyp PLCE zwany pattern85 a w kilka lat potem, na świat przyszedł jego młodszy braciszek - pattern90. Gwoli ścisłości wypuszczono go na świat w dwóch wersjach – starszej (z C-ringami i parcianymi szlufkami) oraz młodszej (z T-ringami, rzepami i napami). Dosłownie jedno bicie słynnego Big Bena później, wyfasowano napalonym żołnierzom w pełni nowoczesne oporządzenie pattern95 w odjazdowym kamuflażu DPM. To jest właśnie to oporządzenie, na które patrzysz. Dziś, w dobie pilsów, cirasów i innych molli to już oldskul, jednak wciąż jest fasowany przed MoD i wciąż ma się dobrze. Spróbujmy sobie złożyć taki zestaw.

Jego skład znajdziesz w Infantry Training Volume I, Skill at Arms (Individual Training), Pamphlet No.2 Fieldcraft, Battle Lessons and Exercises. To kolejny dumny regulamin, którego w całości pewnie nigdy nie zobaczysz, tam masz jednak rozpisany skład oporządzenia fasowanego piechociarzom oraz instrukcje jak go złożyć, żebyś nie wyglądał jak ostatni kretyn. W sumie i tak sam zdecydujesz, co założyć i cały ten regulamin będziesz miał głęboko w tyłku, jednak warto wiedzieć, że coś takiego istnieje.

Składanie PLCE zacznij od pasa (belt main). Upewnij się, że dwa D-ringi znajdują się dokładnie na środku twoich pleców. Z lewej strony pas regulujesz za pomocą metalowego C – ringa, z prawej przy użyciu fastexa. Są 3 rozmiary pasów - dla grubasów [86 cm], normalny [81 cm] i dla totalnych anorektyków [71 cm]. Teraz zajmijmy się ładownicami. Zakładasz je zaczynając od środka (czyli od strony twoich pleców). Najlepiej, żebyś tak złożył to чудо, żeby ładownice zmieściły się po twoich bokach, natomiast z przodu pozostała pusta przestrzeń. Dlaczego? Bo PLCE to oporządzenie dla piechoty zaprojektowane w latach 80tych, gdy najlepszym sposobem na uniknięcie gradu kul przeciwnika było leżenie na ziemi, a najczęstszym sposobem poruszania – czołganie. Dlatego ładownice w nim są tak zaprojektowane, aby nic nie

wypadło ze środka i abyś nie męczył swoich bebechów, leżąc na jakieś dużej ładownicy.

W samym środku (pomiędzy D- ringami) montujesz pokrowiec na saperkę tzw. ETC (Entrenching Tool Case) lub ładownicę ogólnoużytkową (utility pouch), po jej bokach zainstaluj ładownice na manierkę (water carrier pouch). Zauważ, że mają szersze zapięcia do pasa od utility. Jest to celowe rozwiązanie – szersze zapięcie lepiej trzyma pas w miejscu, gdzie nie ma szelek. Na samym początku, po obu stronach instalujesz ładownice amunicyjne (ammunition pouch universal) W poprzednich wzorach były one lewo i prawostronne, w pattern95 zrezygnowano z tego, na rzecz większej uniwersalności. I w sumie dobrze.

Jak się zapewne domyślasz, to nie są wszystkie ładownice w systemie. Jest ich o niebo więcej – np. pojedyncza ładownica amunicyjna, ładownica na taśmę do minimi, pokrowiec na bagnet, na radio, na maczetę, na nożyce do drutu, ładownica na kompas lub opatrunek czy chlebak na maskę-gaz. Ten ostatni niektórzy używają jako wersji amerykańskiego „buttpacka- nadupnika”. Odradzam – przy biegu z czymś takim wiszącym z tyłu, będziesz wyglądał, jakbyś trenował przed występem w filmie dla dorosłych. Haversack respirator służy do przenoszenia maski przeciwgazowej S10 Avon oraz ubioru przeciwochemicznego (NBC Suit) i do tego jest zaprojektowany i przystosowany. A nie do przenoszenia twojego termosu i zapasowego sweterka. Pamiętaj o tym.

Na koniec, gdy masz już skonfigurowane ładownice, instalujesz szelki. Tylne i boczne troki jak chcesz, możesz związać taśmą klejącą. Przednie niech będą luźne – musisz mieć choćby minimalną możliwość regulacji oporządzenia. Teraz omówimy krótko koszerny szpej, który możesz włożyć sobie do środka, abyś zawodowo wyglądał. Zanim to jednak nastąpi, pamiętaj, że zawartość twojego PLCE zależy od wykonywanego zadania, ustaleń misji, funkcji w drużynie, terenu oraz wroga. Zresztą doświadczony wojak sam wybiera, co mu jest akurat potrzebne a co nie. Nie panikuj, z czasem też do tego dojdiesz.

Lewa ładownica amunicyjna. Jak nazwa wskazuje, staraj się tam nosić amunicję. Oczywiście możesz tam również włożyć puszkę piwa, bo mieści się idealnie, jednak na polu walki unikaj tego rozwiązania. Skuteczniej we wroga strzelić, niż rzucić puszką Carlsberga. Prawa ładownica amunicyjna. Tutaj podobnie jak poprzednio – nosz wszystko, co możesz wystrzelić z broni lub rzucić w przeciwnika oraz – o ile będzie jeszcze miejsce – przybory do czyszczenia broni (buteleczka z oliwą, wycior oraz kawałek flaneli).

Ładownica na manierkę. Masz je dwie. W jednej trzymaj swoją manierkę z kubkiem (pattern58) a w drugiej menażkę wraz częścią racji żywnościowej. Nawet, jak nosisz swojego superwypasionego camela, manierka jest potrzebna – masz w niej wodę do gotowania. W kłapach ładownic znajdują się małe kieszonki na tabletki do odkażania wody.

Ładownica ogólnoużytkowa. Nosisz w niej wszystko, co ci jest akurat potrzebne lub czego wymaga misja. Niektórzy trzymają w niej gaytexa, niektórzy survival box, jeszcze inni np. apteczkę. Utility pouch możesz zamienić na ETC i nosić w niej saperkę. Standardowa saperka NATO (Tri fold) to beznadziejny rupieć, który do niczego się nie nadaje. Gwint psuje się szybciej niż zęby po picciu z aluminiowego kubka. Ale za to koszernie wygląda w pokrowcu i ogólnie rzecz biorąc w piasku lub miękkiej ziemi bez kamieni coś nią pokopiesz.

Uważasz, że jak kupisz sobie całe to PLCE i wypchasz je kilkoma podręcznymi rupieciami z szafy, biurka i allegro to już będziesz miał wszystko, co powinien mieć rasowy brytofil? Spoko, poczekaj aż kumple wyciągną cię na 24 godzinną grę typu MilSim (Military Simulation) lub LARP (Life Action Role Playing). Dopiero wówczas okaże się, ile rzeczy ci jeszcze brakuje. Pamiętajasz plecak, o którym już ci wspominałem? Zgadza się - ten, do którego możesz spakować cały swój dom, teściową i psa a jak się uprzesz, to i młodszą siostrę. To podstawa. Nazywa się Bergen i jest kolejnym gratem na twojej liście zakupów. Jest naprawdę wielki i gdy do niego ładujesz kolejne rzeczy wydaje ci się, że gdzieś tam wewnątrz siedzi jakiś tajemniczy potwór, który je pożera i wciąż jest wiele wolnego miejsca. Plecak ma dwie odpinane kieszenie boczne, z których można zrobić osobny mały plecaczek patrolowy tzw daysack lub daypack. Jak się zapewne domyślasz, sam plecak to nie wszystko. Wypadałoby mieć również coś koszernego w środku, tak żeby na biwaku przyprowadzić kumpli o arytmie serca lub po prostu, żebyś w nocy nie zmarł a podczas gry miał wszystko, co potrzebne.

Zawodowi żołnierze zawartość swojego plecaka dzielą na osiem części. Ty możesz zrobić podobnie. Są to :

- Racja żywnościowa - część racji nosi się w PLCE, ale reszta ładuje w Bergenie. Zadbaj, aby była to żywność, którą da się przygotować w terenie – zupki instant, chleb, konserwy lub słodycze. Unikaj rzeczy, które szybko się psują lub mają krótką datę ważności.
- Śpiwór i karimata - w wodoszczelnym worku, z reguły na samym dnie plecaka. Może to być kontraktowy typu GS lub cywilny, ważne, żeby był ciepły i wygodny. W końcu ty masz w nim spać, nie? Karimatę przytrocz na zewnątrz plecaka np. gumkami typu Bungee i również zabezpiecz wodoszczelnym workiem. Mokra karimata nie jest wymarzoną miejscem na sen.
- Schronienie – najlepiej płachta namiotowa typu Basha lub klasyczne poncho itp. Z Bashy możesz zrobić w ekstremalnych wypadkach również nosze, bo jest do tego przygotowana, natomiast poncho może służyć jako osłona przed deszczem podczas marszu.
- Zapasowe ubranie – to przede wszystkim skarpety, bielizna, ciepły sweter lub polar i zapasowy mundur. Ustal sobie tak, że w jednym mundurze chodzisz w drugim śpisz Dzięki temu nikt cię nie zastanie podczas nocnego alarmu bez spodni. Troszkę żałośnie wygląda koleś z giwerą i majtkach, biegający w nocy po obozie z krzykiem, że ktoś właśnie próbuje nas zająć z lewej flanki, nie?

- Przybory osobiste – to zestaw do mycia, golenia i konserwacji obuwia. Każdy z nich jest równie ważny. Naprawdę to żadna przyjemność, jak komuś jedzie z gęby wczorajszą kolacją lub cały pluton umiera nagłą śmiercią, bo właśnie zdjąłeś buty. Twardziele również się myją.

- Amunicja - jako przykład podam, że większa część plecaków żołnierzy wracających z Falklandów (masa około 55 kg) stanowiła właśnie amunicja. W twoim wypadku będzie dokładnie na odwrót. Kompozytowe kulki do asg ważą o niebo mniej od ostrych 5.56 x 45, mimo to i tak o nich nie zapomnij – w końcu to tylko kawałek plastiku. No chyba, że chcesz w przeciwnika rzucać patykami.

- Woda - nie muszę tu chyba pisać, dlaczego. W każdym razie pilnuj, aby ci jej nigdy nie zabrakło, zwłaszcza, gdy jest upał.

- Wyposażenie specjalne - to radio, sprzęt do obserwacji i inwigilacji oraz wszystkie inne mniej lub bardziej niepotrzebne rzeczy, które każe ci wziąć ze sobą twój dowódca. Zwykle będziesz je nosił ty, ponieważ wielka odpowiedzialność, jaka przytłacza twojego 1IC oraz splendor i chwała, nie pozwalają mu na noszenie takich przyziemnych rzeczy jak radiostacja, kuchenka gazowa czy ponton. No chyba, że będzie to jedyny noktowizor, jaki macie, wówczas gwarantuję ci, że nie ujrzysz go ani razu, nie mówiąc już nawet o trzymaniu w ręce.

Oczywiście ty nie idziesz na wojnę, tylko na grę terenową, więc nie musisz dźwigać kilogramów materiałów wybuchowych i amunicji przeciwpancernej. Powinieneś się z tego cieszyć, bo każdy kilogram, który nosisz, po kilku godzinach ofensywnego marszu waży dosłownie tonę. Zamiast tego, do plecaka włoż dużo jedzenia oraz osłonę przed zimnem i deszczem. Może to być gaytex lub waterproof - obojętnie, co - ważne, żeby chroniło twoje ciało przed złą pogodą. Nic tak nie dobija jak mokre ubranie, które trzeba nosić i świadomość, że właśnie czeka nas równie mokra i zimna noc i kolejne 20 kilometrów do przejścia. No ale cóż, twardziele nie pękają, nie?

BRAVO TWO ZERO czyli w pustyni a nie w puszczy

Naoglądałeś się w dzienniku sprawozdań z Iraku i Afganistanu i też byś tak chciał? Pobiegać po pustyni i pogonić tych wrednych Talibów, zanim oni dobrać się do ciebie lub - co gorsza - do twojej siostry? Nic prostszego – trzeba zainwestować w mundur i wyposażenie pustynne. Gorzej będzie z pustynią, bo mamy tylko jedną, która zresztą już nie przypomina pustyni. No, ale cóż, na bezrybiu i rak ryba, jak mawiają, więc jakaś większa łacha piachu lub od biedy np. plaża w Chałupach się w końcu znajdzie. Resztę spokojnie znajdziesz na Allegro lub eBayu.

O czym powinieneś wiedzieć, zanim zaczniesz szaleć po internetowych serwisach aukcyjnych i wykupywać koszerne, pustynny szpej aby wyglądać niczym Książę Harry z okładek topowych czasopism? Przede wszystkim o tym, że w naszym klimacie trudno o pustynię i taki mundur czy wyposażenie będzie bardziej dla lansu niż do praktycznego zastosowania. Co prawda, niektóre elementy – np. spodnie czy kapelusz – sprawdzą się na wiosnę lub jesień, jednak to wszystko. Mimo to jednak, każdy rasowy brytyfil taki mundur w swojej szafie powinien posiadać. Właśnie dla lansu czy też do wykorzystania w jednej z coraz popularniejszych gier typu MilSim czy LARP przewidujących użycie takiego właśnie szpeju. Omówmy go nieco, abyś wiedział, co na siebie włożyć, aby wyglądać jak jeden operatorów patrolu Bravo Two Zero (B20) z Twojego ulubionego SASu lub żebyś mógł zawodowo gonić Talibów po pustyni Błędownskiej:

Po pierwsze – mundur Pierwsze brytyjskie mundury pustynne miały czterokolorowy DPM (tzw Four Tone Desert DPM) i były w użyciu do około 1991 roku, kiedy to, tuż przed pierwszą wojną w Iraku okazało się, że przeciwna strona używa identycznego kamuflażu, notabene - właśnie na licencji brytyjskiej . Taki, dość nieciekawym – powiedzmy to sobie szczerze - stan rzeczy, wymusił bardzo szybką zmianę umundurowania na „cokolwiek innego”, co „będzie brytyjskie i nie sprawi problemów z odróżnieniem od przeciwnika”. Tak powstał pierwszy pustynny kamuflaż „dwukolorowy” (tzw Two Tone Desert DPM). Otrzymało go poprzez usunięcie ze zwykłego DPM kolorów zielonego i czarnego. Pozostawiono kolor khaki oraz nieco rozjaśniono brąz. Model ten łatwo rozpoznać, ponieważ posiada bardzo duże (większe niż w późniejszych) brązowe plamy.

Oczywiście mundur jak i sam kamuflaż zaprojektowany „ad hoc” nie mógł spełniać wszystkich wymogów pola walki, więc niemal od razu jakiś uczony aktywista z MoD wpadł na pomysł, aby go zmodernizować. I tak też się stało. Oczywiście - co jest chyba tendencją w armii Jej Królewskiej Mości – duma nie pozwalała na kopiowanie sprawdzonych rozwiązań, na które wpadli już wcześniej inni, więc ewolucja munduru pustynnego przebiegała w bólach i małymi krokami (np. jeden model od innego odróżniało tylko to, że w spodniach pierwszego był sam zamek, a w drugim jeszcze guziki). Zwykle – jeżeli chodzi o krój - mundury pustynne były wersjami mundurów leśnych z danego okresu z małymi innowacjami wprowadzonymi przez jakichś nawiedzonych projektantów z MoD według których np. mundur z trzema pagonami będzie bardziej użytkowy niż z dwoma, czy jednym. Najważniejsze zmiany nadeszły wraz z drugim konfliktem irackim. W bardzo

szybkim tempie klasyczne mundury pattern95 zaczęły ustępować miejsca nowszym soldier2000, soldier2005 oraz bieliźnie termoaktywnej. No cóż, chyba ktoś po prostu w końcu zauważył, że na pustyni człowiek się silnie poci i śmierdzi jak świnia. Największym krokiem naprzód jest wprowadzenie na użytek żołnierzy koszuli typu UBACS (Under Body Armour Combat Shirt) przeznaczonej do noszenia pod kamizelkę zintegrowaną OSPREY.

Koszula łączy w sobie to, co najlepsze z podkoszulków termoaktywnych oraz Combat Jacket – no, może po za ilością kieszeni, jednak z uwagi na swoje przeznaczenie, nie może ich mieć dużo. W stosunku do swoich poprzedników jest po prostu boska – ma piankowe wkłady chroniące min łokcie, superkieszonki z rzepami na ramionach i ogólnie sprawia bardzo przyzwoite wrażenie. Ma jednak jeden poważny minus – wciąż jest dość droga i mało dostępna na naszym rynku. Istnieje kilka wersji tej koszuli, różniących się nieco krojem, użytym materiałem czy producentem. Wciąż jednak jest to w chwili obecnej najbardziej koszerne ubranie, jakie warto posiadać. A przy okazji najpraktyczniejsze. Drugą ciekawą sprawą są rękawiczki dla pilotów RAF z kozłej skóry. Całkowicie nie przydatne na airsoftowym polu walki, z uwagi na swoją wybitną delikatność, jednak warto je posiadać, choćby po to, aby pokazać jakiemuś fajnemu lachonowi z przeciwnej ekipy, który wpadł Ci w oko. Gwarantuję, że wróci, aby założyć je drugi raz, a wówczas masz szansę dorwać jej numer telefonu. Miętko wyprawiona skóra, z jakich są zrobione ma magiczną moc, sprawiająca, że gdy ktoś założył je na ręce chce to zrobić ponownie. Efekt uzależnienia jest mocniejszy niż przy „twardych” narkotykach, bo działa za pierwszym razem.

Po drugie – oporządzenie. W czasie „pustynnej Burzy” brytyjscy żołnierze wciąż biegali w cudownie nieporęcznym oporządzeniu pattern58. Ta archaiczna konstrukcja pamiętająca najmroczniejsze czasy Zimnej Wojny niezbyt nadawała się już do działań na nowoczesnym polu walki, jednak konserwatywne dowództwo brytyjskie wciąż zwlekało z jego wymianą na wspomniany już wcześniej system PLCE. Niektóre jednostki jednak miały więcej szczęścia i miały okazję z niego korzystać. Min Twój ulubiony SAS. Pierwsze PLCE, jakie trafiły na pustynię były z linii 85pattern – prototypu obecnie znanego wszystkim oporządzenia. Niestety, w Polsce jest ono nieosiągalne, więc jeżeli chciałbyś skupić się na odwzorowywaniu Brytyjczyków z tego okresu, zakup sobie pattern58, pomaluj go w piaskowe kolory i hulaj dusza! Alternatywą może być jeszcze dorwanie kamizelki pattern80 – dokładnie takiej, jakiej Andy McNab używał w czasie najsłynniejszego patrolu pierwszej Wojny W Zatoce, czyli Bravo Two Zero.

Była to jedna z pierwszych kamizelek taktycznych opartych na siatce. Na samą ideę takich kamizelek wpadli przypadkowo właśnie operatorzy SAS jadąc kiedyś pociągiem. Siatka pokrywała niektóre części foteli i służyła za kieszenie na gazety i tym podobne bzdury. Któryś z nich wpadł na to, że gdyby zrobić kamizelkę opartą właśnie na niej, byłaby lżejsza i bardziej przewiewna. Pozostałym tak się ten pomysł spodobał, że wprowadzając go w czyn zdewastowali pół pociągu. Efekt okazał się więcej niż pozytywny i możemy go podziwiać do dziś, patrząc choćby na zwykłego assault vesta. Jeżeli interesujesz się natomiast najnowszymi zdobyczami brytyjskiej myśli technicznej koniecznie musisz zwrócić uwagę na kamizelki typu OSPREY i LCTV. Pierwsza z nich to zintegrowana kamizelka balistyczna. Taki wash&go.

Jest skonstruowana w systemie MOLLE i ma możliwość przyczepiania miliona niepotrzebnych ładownic i pokrowców. Gdy ją wprowadzano z tymi ostatnimi był spory kłopot, ponieważ wymianę szpeju robiono etapami najpierw wyfasowane same kamizelki a potem pomału zaczęto dawać ładownice do nich, jednak obecnie nie ma już takiego problemu. Niestety - na rynku cywilnym obecnie dostępne są same pokrowce, bez miękkiej balistyki i kafla. Niestety. Sama kamizelka może do najlepszych nie należy – zresztą sami żołnierze się na nią skarżyli – jest bardzo obszerna i nieco „krępująca” ruchy, jednak w stosunku do swoich poprzedników to „mały krok dla żołnierza, ale wielki dla MoD” zarówno w sposobie myślenia, jak i samej bezpośredniej ochrony indywidualnej. Oczywiście, na airsoftowym polu walki kevlar jest ci tak potrzebny jak imadło w górach, więc noszenie samego pokrowca w zupełności wystarczy i doda lansu. Co prawda nie tak dużego jak noszenie CAŁEGO Ospreya, ale no cóż... Kolejna ciekawostka to LCTV czyli Load Carrying Tactical Vest - w zamyśle projektantów następcą PLCE oraz klasycznych Assault Vestów. Jest całkowicie modułarny i kompatybilny z OSPREYEM.

A MOŻE MAŁY OLD SCHOOL? czyli wycieczka do Malwiny

Masz dość nowoczesnego umundurowania i wyposażenia? Dość kurtek i hybrydowych bluz, które oddychają same za ciebie, a na widok PALSów czy MOLLE dostajesz drgawek i gęziej skórki? Nie, nie - to wbrew pozorom nie oznaka, że jesteś w ciąży. Po prostu jesteś niereformowalnym fascynatem Oldskulu. Nie obawiaj się, to nic złego! Wbrew pozorom to nawet bardzo dobrze.

Co to w ogóle jest „Oldskul”? To po prostu interesowanie się mniej lub bardziej nieodległą przeszłością. W tym wypadku przejawiające się zbieraniem informacji, szpeju, umundurowania i innych ciekawostek z konkretnego okresu. Bardzo konkretnego – takiego, na dźwięk którego, każdemu zadeklarowanemu brytofilowi szybciej bije serce. Chodzi o konflikt falklandzki. Już ci wcześniej o nim wspominałem, gdy omawialiśmy Twoje koszerne oporządzenie. Widzę, że Cię to zainteresowało. Chcesz się dowiedzieć nieco więcej? O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego Falklandy są tak ważne dla miłośników armii brytyjskiej?

Spróbuję Ci to wytłumaczyć: Po pierwsze – była to pierwsza wojna w pełnym tego słowa znaczeniu, w którym brała udział armia brytyjska od czasów zdobycia Berlina. Po drugie – był to konflikt, który jasno pokazał wyższość armii zawodowej nad cieciami z poboru. Po trzecie w końcu – gdyby nie ona, nie śliniłbyś się na widok PLCE czy Bergena, bo zapoczątkowała ona szereg reform umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia osobistego, które trwają do dziś.

Wszystko zaczęło się na wiosnę 1982 roku, gdy Junta wojskowa, rządząca wówczas Argentyną stwierdziła, że najlepszym sposobem, aby odwrócić zainteresowanie obywateli od narastającego wewnętrznego kryzysu będzie zrobienie małego show, który zmieni diametralnie ich nastroje. Wybór padł na leżący w miarę niedaleko Archipeląg Falklandzki znajdujący się wówczas pod jurysdykcją Jej Królewskiej Mości. Pomysł był dobry – skoro Falklandy leżą o trzy tygodnie (ponad 12 tysięcy mil morskich) drogi od Wysp Brytyjskich, to raczej nikomu się nie będzie chciało pchać przez cały Ocean Atlantycki, żeby odbić kilka marnych wysepek, które zamieszkuje więcej pingwinów niż ludzi. Sukces mурowany a ludzie zamiast myśleć, co włożyć do garnka, będą się cieszyć ze zwycięstwa. Proste.

W tym celu 1 kwietnia 1982 roku na Malwiny (jak entuzjastycznie Argentyńczycy przechrzcili archipeląg) wysłano małą wycieczkę turystyczno –krajoznawczą złożoną z oddziałów Piechoty Morskiej. Miała ona za zadanie zwiedzić okolicę oraz oficjalnie przypomnieć nielicznym tubylcom, że w XIX wieku przez dziesięć lat, Argentinosi byli tu gospodarzami. I to wcale nie był Prima Aprilis. Turyści okazali się na tyle niegrzeczni (pobili miejscowy garnizon, pozamykali mieszkańców, itp.) że interwencja Korony okazała się niezbędna. Wówczas to najbardziej żelazna ze wszystkich Dam – premier Margaret Thatcher – tupnęła głośno nogą a za nią zrobiło to kilka tysięcy brytyjskich Marines, Paras oraz operatorów Twojego ulubionego SASu ruszając na wojnę do największego zadupia, jakie kiedykolwiek widział świat.

Walki rozpoczęły się 26 kwietnia, gdy komandosi SASu stłukli tyłki argentyńskiemu garnizonowi na Południowej Georgii i odbili wyspę, i trwały do 15 czerwca 1982 roku, gdy poddał się Port Stanley – stolica Falklandów. Nie zwycięstwo jednak w tym konflikcie jest najważniejsze, ale etos żołnierza, który pędzi na drugi koniec świata, aby stanąć w obronie swoich zamorskich ziem. Nawet, jeżeli to tylko kawałek skały niedaleko koła podbiegunowego.

C.D.N. (tak twierdzi Duncan, a napisał to dokładnie 17 listopada 2008)